

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

marzec 2009 r.

Nr 3 (72)



## Mili, tęsknie wyczekujący wiosny, Czytelnicy

Trudno w tym nieszczęśliwym pogodowo miesiącu oraz nieciekawym, kryzysowym czasie wykrzesać z siebie „kwanty” entuzjazmu, ale dziennikarze Koninianów robią wszystko, aby dostarczyć Państwu należną „porcję” duchowej strawy o naszym, mimo ciężkich czasów, pięknym nadwarciańskim grodzie.

Z nieklamną satysfakcją, choć przyznam, że i z nieco mieszanymi uczuciami, przekazuję Czytelnikom wspomnienia przesłane do „K” przez Pana Romualda Walczewskiego, poznańskiego historyka sztuki, szczególnie zajmującego się historią cerkwi prawosławnej, w tym i cerkwi w Koninie. Warto poznać tę historię, choćby ze względu na opisany bierny opór stawiany Rosjanom przez piękną Polkę. Pan Romuald opiera swój artykuł na wspomnieniach rosyjskiego nauczyciela pracującego ongiś w Koninie. Reszta w tekście – bardzo frapująca.

Natomiast Bartosz Kielbasa odprawia podzwonne dla odchodzącej w niebyt Huty Aluminium Konin. Czyni

to piękną opowieścią o rzeźbie Janiny Chruścielskiej. To Ona oraz Giotto Dymitrow próbowali jako pierwsi nadać temu metalowi szlachetniejsze formy. Artykuł dedykujemy wszystkim, którzy dla Huty poświęcili swoje najlepsze lata życia. Może symbolicznie złożę tę dedykację na ręce jednego z pierwszych dyrektorów p. Jerzego Barteckiego.

Janusz Gulczyński tym razem w kolejnym odcinku „O konińskim rzemiośle”. Wciąż pamiętajmy o obowiązku zwiedzenia stosownej wystawy w naszym Muzeum. Dziękuję Włodkowi Kowalczykiewiczowi (młodszemu) za przypomnienie postaci znakomitego naszego społecznika i regionalisty, nieodżałowanej pamięci Zygmunta Pęcherskiego (również obowiązkowe, znakomicie się czyta). Pokazujemy ciekawe fotografie z krótkim tekstem wyszperane przez pana Kazimierza Nowickiego, a dotyczące „maloletniaków”, czyli specjalnej konińskiej szkoły wojskowej. Temat poszerzymy artykułem młodszego Kowalczykiewicza w następnym numerze „K”. Mirka Dymitrow tym razem pro domo sua – ciepło i ciekawie, jak to Mirka potrafi. Zygmunt

Kowalczykiewicz kończy galerię uczonych mężów, patronów ulic miasta.

Ja zapraszam do lektury o wyjątkowym i nietuzinkowym człowieku Konina. Jestem dumny, że znałem pana Mieczysława Sękiewicza, że mogłem w jakimś sensie być mu przydatnym podczas spotkań, szczególnie z młodzieżą. Mam nieodparte wrażenie, że również i Jego imieniem nazwiemy którąś ulicę Konina.

Pozdrawiam już wiosennie  
Stanisław Sroczyński

PS Przypominamy poetom, że czas ostrzyć pióra!

### XXIX OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI „MIŁOWY ŚLUP” KONIN 2009

Konkurs organizowany pod patronatem  
PREZYDENTA MIASTA KONINA

Organizator – Miejska Bibl. Publiczna

Współorganizatorzy:

Urząd Miejski w Koninie

Towarzystwo Przyjaciół Konina

sponsor konkursu

Autostrada Wielkopolska S.A. w Poznaniu

(Regulamin i kartę zgłoszenia otrzymać  
można w MBP przy ul. Dworcowej 13 lub  
pobrać ze strony: [www.mbp.konin.pl](http://www.mbp.konin.pl))



## Zapomniany pomnik na Glince

Przeciętnemu mieszkańcowi Konina osiedle Glinka kojarzy się z drewnianymi domkami fińskimi wybudowanymi niegdyś przez Kopalnię Węgla Brunatnego „Konin” dla swoich pracowników lub z pobliskim Domem Opieki Społecznej przy ulicy Południowej. Starsi pamiętają jeszcze, iż dawniej była to osada młyńska nieopodal wsi Morzysław. W 1934 roku podczas prac wydobywczych gliny dla lokalnej cegielni odkryto tutaj całkiem przypadkowo znaczne złoża węgla brunatnego, co nie wzbudziło wówczas powszechnego zainteresowania. Dopiero hitlerowcy podczas okupacji na sąsiadujących gruntach rozpoczęli przygotowania do odkrywkowego wydobywania węgla, ale dopiero po wojnie zaczęto ten surowiec pozyskiwać na o wiele większą skalę. W drugiej połowie lat 60-tych wioska Glinka znalazła się w granicach miasta, niedługo później w okolicach powstała zabudowa blokowa V Osiedla.

W niezwykle krótkim czasie Konin przeistoczył się z małego powiatowego miasteczka gdzieś w poznańskim w silne, przemysłowe miasto wojewódzkie. Zakłady pracy, a w szczególności Huta Aluminium Konin w Malińcu, aktywnie uczestniczyły w życiu społeczno-kulturalnym miasta. Założono Hutniczy Dom Kultury „Hutnik”, który zapisał się złotymi góskami w historii konińskiego grodu. Przecież to tutaj podczas plenerów artystycznych powstawały najrozmaitsze rzeźby z aluminium. Pułkownik Ryszard Grundman wspomina, iż to żadna inna firma tylko Huta Aluminium Konin walczyła przyczyniła się do budowy pomnika-daru dla Pułku Lotniczego „Warszawa”.

To dzięki naszej konińskiej hucie powstały charakterystyczne elementy krajobrazu miasta, jak na przykład blok „z napisem ALUMINIUM u swego szczytu” – punkt orientacyjny dla przyjezdnych szukających drogi. Na skrzyżowa-

nie blaszane budynki dworca PKP i rozlicznych sklepów przy ulicy Dworcowej.

W latach 80-tych XX wieku według projektu mgr inż. Janiny Chruścielskiej zbudowano na Glince na obszarze zieleni miejskiej wydzie-

nane z aluminium lotnicze skrzydło z umieszczoną poniżej inskrypcją „Lotnikom Polskim Huta Aluminium Konin”. Przez wiele lat odbywały się tutaj wszelakie uroczystości z udziałem byłych wojskowych, w szczególności z utworzonego w 1988

na Glince nadal istnieje, ale przez ostatnie lata uległ sporym zniszczeniom i dewastacji. Niektóre litery z umieszczonej na nim inskrypcji zostały przez wandalów oderwane. To miejsce na mapie Konina służy obecnie głównie młodzieży z okolicznych osiedli jako miejsce spotkań, a niekiedy i libacji alkoholowych. Ale mimo wszystko nadal można tutaj usiąść na ławeczce i wypocząć – zatem magia tego terenu pozostała.

Z krajobrazu współczesnego Konina zniknęły niestety ostatnio dawniej widoczne świadectwa ogromnej roli jaką odegrała Huta Aluminium Konin w jego rozwoju i awansie. Nie ma już charakterystycznego napisu „ALUMINIUM” na jednym z bloków ani Hutniczego Domu Kultury przy ulicy Dworcowej, z niezwykłą pasją niegdyś zarządzanego przez pana Staszka Sroczyńskiego. Uchowala się jeszcze rzeźba aluminiowa na skrzyżowaniu ulic Energetyka i Bydgoskiej oraz wspomniany pomnik Lotników Polskich, będący w cieniu okolicznych monumentów poświęconych Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu oraz KWB „Konin”.

Pozostał za to niebędący chlubą dla miasta „blaszany” dworzec PKP i postawione w podobnym czasie okoliczne budynki, praktycznie bez żadnych zabiegów „upiększających”. Z powyższych rozważań nasuwa się niestety smutny wniosek, iż to, co piękne i wartościowe w fizjografii miejskiej z dawnych lat, odeszło w zapomnienie, a to, co brzydkie i bezwartościowe, pozostało i nadal straszy przyjezdnych – a, o zgrozo, powinno być raczej odwrotnie.

Bartosz Kielbasa



Pomnik Lotnik—w Polskich na Glince (fot. ze zbior—w autora)

niu ulic Energetyka i Bydgoskiej, nieopodal ówczesnego sądu i Prokuratury Wojewódzkiej, ustawiono rzeźbę z aluminium z jednego z plenerów artystycznych. Naturalnie w owym czasie z tego samego materiału pobudowano także bezmyśl-

onym wokół ówczesnych ulic – XX Lecia PRL, Kramskiej z jednej strony, a ulicami Pionierów i Południową z drugiej strony – pomnik-dar Huty Aluminium Konin dla Lotników Polskich. Głównym elementem kompozycyjnym monumentu było wyko-

roku Konińskiego Klubu Seniorów Lotnictwa. W pobliżu nieodległej Szkoły Podstawowej nr 3 znajdował się postument z umieszczoną na nim repliką samolotu.

Dziś pomnik Lotnika Polskiego na Skwerze Inwalidów Wojennych



# WSPOMNIENIA CARSKIEGO NAUCZYCIELA O KONINIE

Współczesna historiografia przywiązuje coraz większą wagę do źródeł typu pamiętnikarskiego oraz biograficznego, stąd też wspomnienia rosyjskiego pedagoga Wasilija Grigoriewicza Smorodina (1841-1917) zasługują na uwagę choćby z racji, że ich autor okazał się wiarygodnym dokumentalistą; ma też swój ciekawy osobisty stosunek do wielu spraw. Wydane po raz pierwszy w Petersburgu w roku 1914, były praktycznie niedostępne dla szerszego grona czytelników. Doczekały się tłumaczenia na język polski dopiero w 2003 r., wydawcą była Akademia Świętokrzyska w Kielcach.

W. G. Smorodinow jako absolwent Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie w 1866 r., w następnym otrzymał posadę nauczyciela języka rosyjskiego, historii i geografii Rosji oraz Królestwa Polskiego w Konińskiej Powiatowej Pięcioklasowej Szkole Pedagogicznej. Po rocznym pobycie w miejscu, gdzie był jedynym rosyjskim nauczycielem, przeniósł się na służbę do kalskiego żeńskiego gimnazjum.

O początkach swego pobytu w Koninie tak pisze: „Wstąpiłem na służbę zaraz po uśmierzeniu polskiego powstania, kiedy jeszcze stan wojenny nie był w pełni zniesiony. Z tego powodu rosyjscy urzędnicy nie bali się okazywać miejscowej ludności swojej siły i władzy. Polacy więc nie tylko do władz, ale i w ogóle do każdego Rosjanina i urzędnika podchodzili ze strachem i bojaźnią. Położenie moje, człowieka oderwanego od rodziny i rodzinnego Kijowa, gdzie na kres państwa rosyjskiego, w środowisko ludzi odnoszącym się do wszystkiego, co rosyjskie, z nieukrywaną nienawiścią (...) zachowujących się służalczo przed rosyjskim urzędnikiem, nie było przyjemne – nie mówiłem po polsku, nawet nie w pełni go rozumiałem. W zasadzie jednak nie doznawałem od pracujących ze mną Polaków jawnej wrogo-

ści. Może przyczyną tego była moja młodość i życzliwe traktowanie ludzi w ogóle, a Polaków w szczególności. (...) zaprzyjaźniłem się z zarządzającym urzędem pocztowym Polakiem, który życzliwie odnosił się do mnie i często mnie odwiedzał. Konin wywarł na mnie korzystne wrażenie. Będąc miastem powiatowym, mógł współzawodniczyć nawet z niektórymi miastami gubernialnymi, chociaż nie był duży. Liczył nie więcej niż 7-8 tys. mieszkańców. Ze względu na bliskość granicy pruskiej rozbudował się według zagranicznego modelu. Wszystkie domy były murowane, niektóre nawet trzypiętrowe, stojące w zwartej zabudowie i bez plotów. Konin miał dwa dość obszerne place. Na jednym z nich znajdował się ratusz i kościół główny. Miasto przecinała całkiem szeroka rzeka Warta. Na końcu usytuowany był przepiękny, pełen cienia park, należący do miejscowego klasztoru. Natomiast budynek progimnazjum nie był ani duży ani piękny. (...) w całym mieście było tylko dwóch rosyjskich urzędników: powiatowy naczelnik wojenny Kryżnicki i ja. Nie licząc oczywiście żołnierzy Kargopolskiego Pułku Dragonów. Jego dowódcą był książę Szczerbatow.

Pułk uważał się za arystokratyczny i żył na wysokiej stopie. Zachowywał dystans i nie utrzymywał

kontaktów z dwoma rosyjskimi urzędnikami. O istnieniu jednego z nich oficerowie zaledwie słyszeli. Wyjątek stanowił tylko duchowny pułkowy ojciec Jankowicz, wdowiec. Wobec tego w mieście pozostawał dla mnie tylko jeden rodzinny dom – wojennego naczelnika powiatu (kijowianina) Kryżnickiego. W związku ze stacjonowaniem w mieście pułku, była też pułkowa cerkiew. Znajdowała się ona w nieodpowiednim dla świątyni otoczeniu, bo w domu, w którym mieściła się gospoda. Lecz, mimo to, samo jej istnienie znacznie łagodziło smutek samotności i oderwania od ojczyzny.

Odnosiłem zakwaterowania w Koninie, to urządziłem się w pełni zadowolająco. Wynająłem mieszkanie w jednym z lepszych domów (pobierał pensję 1200 rubli rocznie) na miejskim placu (obecnie plac Wolności), u bogatej ziemianki B., bardzo ładnej i inteligentnej kobiety. Miała ona miłego i dobrze wychowanego chłopca, ucznia IV klasy konińskiego progimnazjum. Z moją gospodynią nie utrzymywałem żadnych kontaktów. Czynną placilem za pośrednictwem służby. Zapewne piękna gospodynia była źle usposobiona do wszystkiego co rosyjskie, do znajomości z Rosjaninem także. Można to było wywnioskować z przypadku opowiedzianego mi przez

Kryżnickiego. Otóż naprzeciw domu, w którym mieszkała pani B., znajdowała się pułkowa cerkiew. W związku z tym wszystkie parady odbywały się na placu położonym naprzeciw jej mieszkania. Kryżnicki niejednokrotnie zauważył, że podczas defilad, gdy orkiestra wojskowa zaczynała grać hymn „Boże chroń cara” okna pani B. zostawały zasłaniane storami. Widząc w tym przejaw demostrowania uczuć i pragnąc dać jej nauczkę oraz przestrzec przed podobnymi wybrykami w przyszłości – wysłał żandarma z poleceniem natychmiastowego wyjścia na balkon i wysłuchania hymnu. Uroczystości cerkiewne z udziałem wojska odnosiły się zapewne do tak zwanych kalendarzowych dni rodziny carskiej (Wysokorzeswieńnyje dni Imperatorskiego Doma), uwzględniających rocznice urodzin, imienin, czynu koronacji oraz innych ważniejszych wydarzeń”.

Kończąc wybrane z pamiętnika rosyjskiego nauczyciela fragmenty konińskich wspomnień, nie sposób pominąć jego stałych zainteresowań zabytkami sztuki. Nie opuszcza żadnej okazji, aby wstąpić do kościołów i cerkwi, by obejrzeć tam ciekawsze obrazy, rzeźby, styl i budowę świątyni. Podczas wycieczki do Łądu nad Wartą zauważył: „(...) ogromne wrażenie zrobiło na mnie zwiedze-

nie wspaniałego kościoła znajdującego się w tym mieście. Ów kościół, rozmiarów przeogromnych, cały z wierzchu i wewnątrz był śnieżnobiały, w środku było dużo światła. Ołtarz z białego marmuru oraz długie rzędy takich kolumn i figur świętych urzeka swoim pięknem. W okresie pobytu w gubernialnym Piotrkowie w tamtejszym gimnazjum, wywarła na mnie silne wrażenie, stojąca przy głównej ulicy cerkiew pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Architektura jej wyróżniała się spośród pozostałych świątyni Piotrkowa. Posiadała aż 5 kopuł. (...) Równie piękny był ikonostas i wewnętrzna dekoracja cerkwi”.

Inne natomiast wrażenie zrobiła na nim urządzona ostatecznie w latach 1902-1904 wojskowa cerkiew Świętej Trójcy w Koninie. Tak o niej pisze: „Cerkiew w Koninie mieściła się w budynku, co prawda przystosowanym na potrzeby świątyni, ale nie mającym wyglądu reprezentacyjnego”.

opr. Romuald Walczewski  
– na podstawie: „Moja służba w Warszawskim Okręgu Naukowym i zdarzenia ze szkolnego życia. Wspomnienia pedagoga. Wasilij Grigoriewicz Smorodinow (Tłum. B. Drozdowska, opr. W. Caban – Kielce 2003)

## Małoletniacy Konińscy

W 2008 roku przypadła 80. rocznica powołania pierwszej w kraju Szkoły Podoficerów Piechoty dla Małoletnich w Koninie. Utworzoną w 10. rocznicę Niepodległości szkołę zlokalizowano w pomieszczeniach przy ul. Kaliskiej, zajmowanych przed I wojną światową przez 13. Kargopolski Pułk Dragonów.



Kazimierz Gaweł, podoficer Szkoły Podoficerów Piechoty dla Małoletnich nr 1 w Koninie, 1931 r.

Powołana przez Ministra Spraw Wojskowych Szkoła kształciła kandydatów na przyszłych podoficerów zawodowych w Wojsku Polskim. Zajęcia odbywały się na wzór wojskowy, jednocześnie wychowankowie po 3-letniej nauce otrzymywali wykształcenie w zakresie szkoły podstawowej

Po ukończeniu szkoły absolwentów wcielano – jako ochotników – do jednostek wojskowych na terenie kraju, głównie pułków piechoty. W roku 1931 utworzono dwie dalsze szkoły dla małoletnich: w Śremie i Nisku. Wtedy też szkoła otrzymała nazwę „Szkoła Podoficerska Piechoty dla Małoletnich nr 1”. Na odznace szkolnej umieszczono cyfrę „1”.

Do 1939 roku opuściło szkołę ponad 1000 absolwentów. Najmłodsi podoficerowie – absolwenci tych szkół – walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej, wielu z nich poległo.



7-klasowej. Kandydatów rekrutowano spełniających następujące warunki:

- obywatelstwo polskie,
- wiek 14-16 lat,
- wykształcenie w zakresie 4 klas szkoły podstawowej,
- odpowiednie warunki fizyczne.

Zgodnie z wytycznymi władz wojskowych, pierwszeństwo przyjęcia mieli kandydaci, którzy byli sierotami po poległych w walkach o niepodległość, synami wojskowych służby czynnej, a po roku 1932 dawano pierwszeństwo kandydatom o odpowiednich walorach fizycznych. Wybierano także chętnych tak, aby większość pochodziła ze środowiska wiejskiego. Dla mieszkańców Konina i okolicznych powiatów była to na pewno oferta dobrej pracy po zakończeniu nauki.

Uczniowie szkoły nie byli żołnierzami, w szkole i na zewnątrz musieli jednak przestrzegać regulaminu szkolnego. Nosili mundury wojskowego kroju ze specjalnymi oznakami na kołnierzach i byli zobowiązani do oddawania honorów jak żołnierze służby czynnej.

### WYKŁADOWCY CYWILNI SZKOŁY



Zajęcie grupowe pracowników cywilnych szkoły

Dzisiaj w pomieszczeniach szkoły nadal uczy się młodzież w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Pamiątki po Konińskich Małoletniakach, to tablica na frontonie szkoły, szkolny kącik pamięci, nieliczne przedmioty i dokumenty u kolekcjonerów-

regionalistów i piękne wydawnictwo – 500 stronicowa księga „Szkoły Podoficerskie Piechoty dla Małoletnich”, z której pochodzą niektóre ilustracje. Konińską szkołę przypomina też Rondo Małoletniaków w starej części miasta.

Kazimierz Nowicki



Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

# Opowieść o Mieczysławie Sękewiczu

(...) Został aresztowany w Koninie w grudniu 1939 r. Przebywał w więzieniach i obozach koncentracyjnych Konina, Wronki, Poznań, Inowrocław, Oświęcim, a od 30 X 1940 r. w obozie koncentracyjnym Manthausen-Gusen. Żołnierz kampanii wrześniowej, Armii Krajowej, świadek Norymberski, wychowawca młodzieży. Miał bardzo ładne córki.

(K. Dobrecki „Listy z mojego miasta – 1998r.”)

*(dopisek mój: uroda córek dzielnie opiera się czasowi, wiem, bo są moimi sąsiadkami, zresztą do córek w stosownym czasie powrócimy, a poniżej – właśnie ich wspomnienia.*

Ojciec nasz, Mieczysław Sękewicz, lekarz weterynarii, też był synem lekarza medycyny.

*(Zaś Dziadek był lekarzem powiatowym miasta Lwowa, współpracował z prof. Weiglem nad szczepionką przeciwtyfusową. Ukończył studia medyczne w 1896 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i tam się doktoryzował u prof. Henryka Jordana).*

Tato przyjechał do Konina w listopadzie 1937 r. zaraz po studiach

w Lwowie, skąd 30 października 1940 roku zostaje przetransportowany do obozu koncentracyjnego Manthausen-Gusen. Przeżywa obóz krańcowo wyczerpany. Wyzwolony przez wojska alianckie 5 maja 1945 roku, postanawia wracać do Polski. Postanawia, bowiem wybór był trudny – inni wybierali Zachód czy jeszcze dalej Kanadę bądź USA.

Pod koniec 1945 r. udaje mu się ponownie spotkać z późniejszą żoną Barbarą. Przeżycia i upodlenia, jakich doznał w czasie II wojny światowej, to, co musiał oglądać jako jeden z nielicznych świadków mordów na Żydach w pobliskich lasach kazimierskich było zaiste ciężarem trudnym do udźwignięcia.

*Z opowiadań Mamy: „w 1946 r., miesiąc po ślubie, na moją prośbę pojechaliśmy samochodem na miejsce zbrodni do Kazimierza. Miet (tak mówiła do męża p. Barbara – przep. mój) siedział na miejscu pasażera, aby lepiej rozpoznać drogę, niestety nie mógł trafić. Kazał zawrócić do Konina, zawiązał sobie oczy i poprosił o ponowną jazdę na miejsce kaźni”.*

Aż trudno sobie to wyobrazić, ale właśnie wtedy trafił na miejsce zbrodni. Jakże mocno musiał zostać zakodowany przejazd ofiar, wieszonych zakrytym samochodem ciężarowym przez gestapowców. Czyżby podświadomie instynkt samozachowawczy nakazywał zapamiętać tę straszliwą drogę śmierci, aby przekazać to potomnym.

Od 1945 r., po powrocie z obozu koncentracyjnego, rozpoczął pracę lekarza weterynarii. Organizował tę służbę w Koninie. Był jednocześnie powiatowym lekarzem weterynarii, kierownikiem lecznicy dla zwierząt oraz kierownikiem rzeźni miejskiej. Opiekował się również studentami z Akademii Rolniczej w Poznaniu, zdarzało się, że zamieszkiwali u rodziców w prywatnym domu, bowiem nie było ich gdzie zakwaterować a Mama już się pogodziła z faktem, że i obiad będzie musiał być większy.

Był wielkim społecznikiem. Radnym Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej; członkiem Zrzeszenia Lekarzy Weterynarii w Poznaniu; Okręgowej Izby Lekarskiej Weterynarii w Poznaniu; Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynarii oraz wielu jeszcze innych, aż do funkcji Prezesa Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Oczywiście trudno wyobrazić sobie, by nie działał w Polskim Związku byłych Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Był też Przewodniczącym Komisji Upamiętniającej Miejsca Straceń. Jeżeli w tym wszystkim znajdował jeszcze chwilę czasu to poświęcał go na spotkania i prelekcje, szczególnie dla młodzieży szkolnej (w notiesie Ojca znalazłyśmy zapis o ponad 500 spotkaniach). Jego przeżycia stały się kanwą wielu



ze zbiorów rodzinnych

publikacji, prac magisterskich i doktorskich bądź enuncjacji książkowych np.: „Nie oszczędzać Polski” C. Sawickiego; „Pod biczem swastyki” Russella; „Wielkopolska w cieniu swastyki” Sawickiego i wreszcie w „Uporczywym echu” Richmonda. Był także pomysłodawcą pomnika poległych za parkiem im. Chopina.

A oto garść wspomnień z czasów gdy dziewczynki były jeszcze dziećmi:

W naszym domu rodzinnym był cały zwierzynek: 2 wiewiórki, koty syjamskie, kawka, jeź, 2 gołębie, królik, sarenka i owczarek alzacki. Na szczególną uwagę zasługuje historia sarenki. Tato znalazł ją u gospodarza spod Rzgowa. Była pogryziona przez psy, miała poraniony pyszczyk oraz złamaną nóżkę. Opiekowaliśmy się nią wszyscy – „Lalka”, tak ją nazwałyśmy, po miesiącu była już zdrowa, „mieszkała” u nas ponad 12 lat. Dzieci wracające ze szkoły lub przedszkola zawsze miały dla niej jakiś smakołyk, który wciskały przez płot.

Ostatnią poważną pracą w której Ojciec uczestniczył to badania PAN oraz Akademii Rolniczej w Poznaniu nad wpływem fluoru na życie zwierząt w czasie eksploatacji Huty Aluminium „Konin”.

Ojciec nauczył nas najważniejszego – kochać zwierzęta i szanować ludzi.

*Kilka obiecanych słów o córkach najzaczepniejszego znanego mi człowieka:*

*Grażyna została inżynierem, pracowała w ZE PAK, przez wiele lat szefowała klubowi „Energetyk”.*

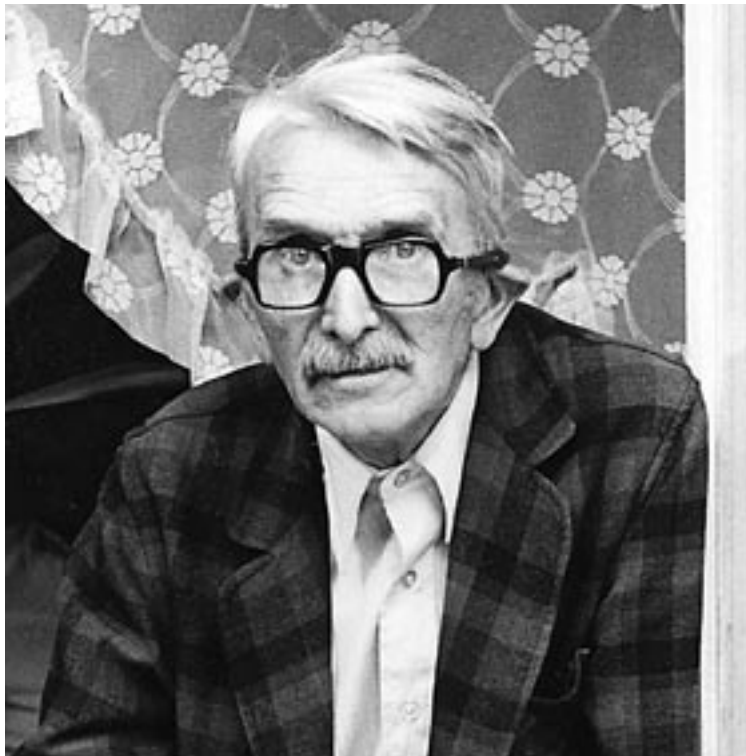
*Małgosia – magister rehabilitacji, pracuje w Wojew. Szpitalu Zespolonym.*

*Julitta to znana aktorka i wykładawca (profesorka) w Łódzkiej PWSFTviT.*

*Szkoda, że Pan Mieczysław nie może już uczestniczyć w kształtowaniu charakterów swoich wnucząt, którzy również kontynuują rodzinną tradycję medyczną (ale jestem pewien, że czuwa nad nimi z góry).*

*Zmarł 3 października 1997 roku w Koninie. Do końca swoich dni pomagał ludziom, zawsze uczynny, zawsze z dobrym słowem. Dzięki niemu dom rodzinny wypełniony był pamięcią o historii i patriotyzmie, o miłości do drugiego człowieka, o miłości do Ojczyzny. Trudno zastąpić Pana Mieczysława.*

STŚ



Takim Go zapamiętaliśmy

w Lwowie. Został w tym mieście lekarzem weterynarii. Od pierwszych dni włączał się do różnych społecznikowskich poczynań. Nie uszło to później uwadze okupanta.

Wkrótce jako więzień polityczny został aresztowany i umieszczony w więzieniu przy ulicy Wodnej, potem przewieziony do Inowro-

*(dop. mój: jako nauczyciel i pracownik Pow. Domu Kultury w Koninie miałem honor towarzyszyć Doktorowi w Jego licznych wyjazdach oraz spotkaniach autorskich z różnymi grupami społecznymi w powiecie – i zawsze przeżywałem tę ogromną ciszę jaka zapadała po Jego ostatnich słowach).*

## Ulice wg Z. Kowalczykiewicza – (dok.)

### Raciborskiego

Marian Raciborski (1863-1917). Wybitny botanik i podróżnik, badacz flory jawańskiej, autor prac z morfologii roślin i paleobotaniki, pionier ochrony przyrody w Polsce.

### Romera

Eugeniusz Romer (1871-1954). Geograf o światowej sławie, założyciel Instytutu Kartograficznego we Lwowie, twórca nowoczesnej kartografii polskiej, uczestnik konferencji pokojowych w Paryżu i Rydze, działacz publicystyczny na Śląsku.

### Siedleckiego

Michał Siedlecki (1873-1940). Zasłużony zoolog i podróżnik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor i rektor Uniwersytetu Wileńskiego, autor prac z biologii ogólnej i biologii morza, pionier polskiego rybołówstwa morskiego.

### Sierpińskiego

Wacław Sierpiński (1882-1969). Matematyk, profesor uniwersytetów lwowskiego i warszawskiego, wiceprezes PAN, twórca prac z teorii funkcji rzeczywistych, mnogości, liczb.

### Śniadeckich

Jan i Jędrzej Śniadeccy. Jan (1756-1830), matematyk, astronom i filozof, wybitny uczony okresu oświecenia, organizator polskiego życia naukowego. Jędrzej (1768-1838), lekarz, chemik, pedagog, publicysta, autor pierwszego polskiego podręcznika chemii.

### Trzebiatowskiego

Włodzimierz Trzebiatowski (1906-1982), chemik, prof. Politechniki Lwowskiej i od 1945 r. Wrocławskiej, autor prac naukowych z zakresu struktury stopów, magenetochemii i rentgenografii.

### Wróblewskiego

Zygmunta Wróblewskiego (1845 – 1938), fizyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wraz z K. Olszewskim skroplił powietrze, tlen, azot i wodór.

### Zemelki

Jan Zemelka. Filozof i medyk, studiował w Akademii Krakowskiej oraz w Padwie, uzyskał stopień doktorów filozofii i medycyny. Urodził się w rodzinie chłopskiej w Tyńcu pod Kaliszem, mieszkał w Kaliszu i w Koninie gdzie postawił przy rynku dom murowany oraz do kościoła

### parafialnego

do budował kaplicę. Zmarł w Koninie 22 grudnia 1607 r. Pochowany we wzniesionej przez siebie kaplicy.

Jest jeszcze w Koninie ulica niewymieniona powyżej. Nazwa jej dotyczy nauki o kosmosie. Jest nią ulica Kosmonautów

Kosmonauta, astronauta. Lotnik przygotowany do wyprawy w przestrzeń pozaziemską.

Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy)







# O dawnym rzemiośle słów kilka

Kontynuując opowieści na temat wystawy historycznej „Konin poprze wieki”, dajemy Czytelnikom kolejny, pewnie ostatni, a może przedostatni odcinek. Tematów, podtematów, merytorycznych wątków z ekspozycji można by zaprezentować jeszcze wiele, ale może już wystarczy, przynajmniej na razie, bo czekają kolejne, równie ważne, niemalże dyżurne tematy, które z czasem winny wejść na łamy „Koninianów”.

Tak więc dzisiaj na temat dawnego konińskiego rzemiosła. Zagadnienie niezmiernie szerokie. Na dodatek, szczęśliwie w zbiorach konińskiego muzeum, kolekcja przedmiotów związanych z rzemiosłem jest jedną z większych i ważniejszych. Na temat każdej pieczęci, nie mówiąc już o rozmaitych dokumentach, niejednokrotnie z bardzo rozbudowanymi treściami, można by pisać wcale nie mało.

Organizacje rzemieślnicze, zwane cechami, narodziły się w Polsce już w średniowieczu. Niewiele wiemy o konińskich cechach z wieków średnich, ale odnośnie czasów nowożytnych wiedza ta jest w pewnej mierze już rozpoznana, głównie za przyczyną prof. Witolda Maisela, który w jednym z numerów „Rocznika Konińskiego” z lat osiemdziesiątych opublikował i opatrzył naukowym komentarzem kilka cechowych dokumentów z XVI, XVII, XVIII w.

W zbiorach muzealnych najstarszym zabytkiem, traktującym o lo-

kalnym rzemiośle, jest statut cechu szewców, wydany w Koninie w 1672 r. Daje on merytorycznie dobry początek do prezentacji konińskiego cechu szewskiego i tzw. Gospody Szewczyków w XIX w. Zachował się niemalże komplet insygniów szewskiego zgrupowania: tłok pieczętny (pieczęć), obesłanie, księga protokolarna, zawierająca również zestawienie finansowe przychodów i rozchodów pieniężnych, skrzynia (lada) cechowa, krzyż ze stołu przydzielonego i drewniany młotek (do uderzania w stół i uciszania gawiedzi) oraz kilka pomniejszych dokumentów. Brakuje rzemieślniczej chorągwi czy też sztandaru, godła noszonego na łańcuchu itp.

Pieczęć cechu szewskiego (podobnie jak i inne tzw. stemple) zawiera okrągły tłok wykonany z mosiądzu, w otoku umieszczono napis „GOSPODA SZEWCZYKÓW W KONINIE”, w centralnej części zaś formę przedstawienia: but z cholewą przybrany z dwu stron ornamentem roślinnym. Znak pie-

czetny stawiano na dokumentach odcisnięty w rozgrzanym laku lub wosku.

Zebrania członków zgrupowania (mistrzów i czeladników) odbywały się w „Gospodzie Szewskiej”. Najpierw należało powiadomić wszystkich o terminie zebrania. W tym celu udawał się „umysłny”, zazwyczaj jeden z uczniów – terminatorów, w wędrowkę po poszczególnych domach i warsztatach, poświadczając wiarygodność przekazywanej informacji znakiem uwierzytelniającym, tzw. cechą, obesłaniem, które wykonane było zazwyczaj dość kunsztownie z metalu z ozdobnym grawerunkiem lub z drewna w oprawie ozdobnej pracy snycerskiej. Obesłanie konińskiego cechu szewskiego wykonane zostało z ołowiu i stanowi odlew w kształcie serca z rytym napisem „Zgrupowanie Szewskie” i datą 1837.

Obrady rozpoczynano symbolicznym otwarciem skrzyni, w niej znajdowały się insygnia władzy cechowej: statut, pieczęć itp., służyła też skrzynia zwyczajowo jako skarbona, w którą kła-

dzono dobrowolnie datki pieniężne na utrzymanie wspólnoty. W czasie ciężkiej próby, np. choroby czy też śmierci członka zgrupowania, pieniądze ze skrzyni przeznaczano na pogrzeb i zapomogę dla wdowy po zmarłym.

Na stole przydzielonym w gospodzie Szewczyków stał krzyż, (jak to już zaznaczyliśmy wyżej), a burzliwe niejednokrotnie obrady – wszak było o czym dyskutować: jak wzmacnić kondycję finansową wspólnoty, kogo przyjąć w poczet czeladników, kogo mianować na majstra (mistrza), po uprzednim wykonaniu przez niego pracy popisowej tzw. „majstersztyku”, jak ustrzec się przed konkurencją wyrobników spoza cechu, tzw. partaczy itd., itp. – więc, gdy było zbyt głośno przewodniczący zebrania walił w stół młotkiem (jak w sądzie) i nawoływał do spokoju.

Ach! Chciałoby się odetchnąć tamtym powietrzem, więc dla bardziej rozmiłowanych smakoszy historii dwa krótkie cytaty, podane w oryginalnej pisowni; cytujemy dokument z 1816 r.

„[...] ażeby zostać Maystrem, trzeba bydz [!] wprzód uczniem, potem Czeladnikiem, i iako taki odbydz przepisane lata wprawy i wędrowki. Poczem z listem wyzwolenia i książka Rzemieślnicza, lub świadectwami roboty, toż udowodniającami, zgłosić ma się ochotnik do Urzędu Starszych [...]”

I jeszcze, spojrzmy na przykład, co jako „majstersztyk” musiał wykonać krawiec. I tak w egzaminie na czeladnika własnoręcznie musiał sporządzić: „Roboty polskiej żupan i kontusz; roboty niemieckiej: surdut lub frak; [roboty] damskiej: suknią białą lub szlafrok na watalinie [...]” Z kolei czeladnik krawiecki, aby zostać majstrem musiał umieć odpowiednio dokładnie wykonać: „Roboty polskiej skroić i uszyć żupan, kontusz i kapotę; roboty niemieckiej: frak, kamizelkę pikową i białą, spodnie krótkie i rajtuzy wyśkowane; roboty damskiej; suknią białą, sznurówkę amazonkę [...]”

Janusz Gulczyński



## Tabula rasa

Książki poznane we wczesnym okresie naszego życia niczym pieczęć odciskają się na „czystej białej tablicy”, jakim jest nasz dziecięcy umysł. W marcu 2009 roku mija pięćdziesiąt jeden lat, gdy w witrynach konińskich księgarń pojawił się przewodnik autorstwa Zygmunta Pęcherskiego pt. „Konin Słupca Koło”. Wówczas moi rodzice pomni zdolności percepcyjnych sześciolatniego chłopca omijali zbyt trudne dla mnie fragmenty, skupiając się tylko na legendach, którymi bedeker był obficie uzupełniony. Z tego powodu, chłonąc głos mamy, oczyma wyobraźni widziałem księcia Leszka polującego na jelenia wśród konińskich puszczy. Truchlałem przed smolarzami próbującymi odrzeć władkę z odzienia. W tubalnym głosie ojca odbijał się tętent dzikich koni – nieświadomych, że ratują życie przyszlenu założycielowi Konina.

Wraz z upływem lat dane z książki stawały się coraz bardziej zrozumiałe, a wiele z nich weryfikowałem. Na przemian z bezkrytycznym przytakiwaniem prowadziłem z autorem także i wirtualne dysputy. Pochłonięty losami Nel i Stasia z książki pt. „W pustyni i w puszczy” wręcz obraziłem się na Zygmunta Pęcherskiego. Bowiem tenże wiodąc turystów do ówczesnej wioski Czarków napisał... Jest tu zdrowo i sucho w porównaniu z malarycznie położonym średniowiecznym Koninem... Tłumaczyłem, że moja rodzina od pokoleń żyje w tym malarycznym Koninie i nikt chininy nie musiał używać. Za to wersy z przewodnika, jak ten opisujący dom pani Essowej... Niektórzy nazywają go szumnie drewnianym Wawelem. Stawały się skutecznym kontrargumentem na „obozowe” przechadzki kolegów z innych miast. Przesadna wiara w zapisy z książki niosła ze sobą również i rozczarowania. Działo się to w czasach, gdy wejście do kina uzależniano nie tylko od posiadania biletu, ale i formułki „dozwolone od lat”. Dzięki fertyczności

zamieszkałej w Warszawie mojej ciotki ostatni powód został skutecznie ominięty i film Aleksandra Forda „Krzyżacy” obejrzałem w jednym ze stołecznych kin tuż po jego premierze. Z głową wystającą niewiele ponad oparcie kinowego fotela w napięciu czekałem, iż zobaczę piętnastu zbrojnych z Konina. Jakich? Ano tych z 25 strony przewodnika... Konin wystawia 15 zbrojnych. Jest to liczba duża, skoro Poznań dał ich 60... Niestety, ku mojemu rozczarowaniu, zbrojnych z Konina nie zobaczyłem.

Zapisy z tego swoistego vademe-cum służyły konińskiej dzieciom nie tylko do poszerzenia wiadomości o rodzinnym mieście. Na przykład słowa... Ta część miasta nosi nazwę Posoki. Ma ona pochodzić od rozlanej krwi podczas bitwy Łokietka z Krzyżakami... traktowaliśmy jako wspaniałą kanwę do zabawy. Wówczas piaski ścigające się tuż za wodospadem zagrządzającym nurt rzeczce Powie stawały się polem bitewnym, a stado bogu ducha winnych owiec zamieniało się w uciekających krzyżackich knechtów. Oj, ta nieskalana komputerami ówczesna dziecięca wyobraźnia!

Zauważyłem, że podania Zygmunta Pęcherskiego wpisały się również

do kanonu niektórych zachowań. Na przykład wodniacy pamiętali, by podczas biwakowych ognisk nad jeziorem Mikorzyńskim siadać tyłem do wyspy Klary. A to z powodu słów o rycerzu... Januszu Białym, zyskującym przydomkę, dzięki srebrnej zbroi, białemu płaszczu i jasnym włosom... Widać go w księżycowe noce, jak smutny przechadza się nad jeziorem. Widok jego zwiastuje nieszczęście...

Klechy z przewodnika wrosły również w pamięć moich dzieci. Gdy przed laty, wędrując Szlakiem Piastowskim znaleźliśmy się we wsi Wrzymowo, latorośle ufne legendzie wykopały niewielki dół. Właśnie w tym miejscu winna(?) się znajdować siedziba Rzepichy – żony Piasta. Za to skarbow Rzepichy strzegł... czarny pies, świecący w nocy ślepiami. Gdy ktoś szukał skarbow za dnia wykopuje dół – pies w nocy go zasypuje. Niestety wykopany dół na drugi dzień nie został zaspany. Można się tylko domyślać, iluz retorycznych figur musiałem użyć by je przekonać, że najprawdopodobniej szukały w nieodpowiednim miejscu.

Niedawno moja już bardzo, ale to bardzo dorosła córka zwierzyła się:

Wiesz, że ilekroć przejeżdżam przez Skulsk słyszę skomlenie psów z legendy!... Ujrzał wtedy psy skomlące do figury Matki Boskiej. Książę wybudował w tym miejscu kaplicę, dookoła której rozwinęła się osada. Od skomlenia psów przyjęła nazwę Skomlsk, z której później powstała nazwa Skulsk.

Wspominając autora i jego przewodnik, w większości przywołałem tylko legendy, bowiem nie miejsce i czas, by spierać się o zawartą w nim „prawdę historyczną”. W wypadku podjęcia takiej dysputy winniśmy pamiętać, iż w chwili wydania był rok 1958, a Zygmunt Pęcherski w słowie wstępnym zastrzegł: Praca ta była prawdziwą „orką na ugorze”. W tych warunkach możliwe jest, że nie wszystkie wiadomości zostały uwzględnione.

Co Zygmunt Pęcherski pominął, co wyolbrzymił, jest w tym momencie najmniej istotnym. Za to niepodważalnym jest fakt, że przewodnik napisał z wielkiej miłości do Konina oraz olbrzymiej chęci jego promowania. Zapewne, z tego powodu Jego „Czucie i wiara silnie mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko(...) Miej serce i patrzaj w serce”.

Włodzimierz Kowalczykiewicz

## NASZE KOTY

Światowy Dzień Kota obchodzono w Polsce po raz pierwszy 17 lutego w 2006 roku. Idea uczczenia kotów specjalnym świętem powstała we Włoszech, prawdopodobnie dlatego, że w ruinach Koloseum i wąskich uliczkach Rzymu mieszka niezliczona rzesza tych zwierząt – widziałam „osobiście”.

Wiadomości te i więcej można znaleźć w Internecie, ale co tam Rzym. W Polsce, w Bolesławcu, w centrum miasta spacerują koty, a są to koty, jak się dowiedziałam domowe, wypuszczone samopas na ulice, a i na naszym miniosiedlu, gdzie mieści się galeria, kotów i ich miłośników jest dość dużo.

Koty, tak jakoś dziwnie się złożyło, pojawiły się w naszym domu wraz z powstaniem galerii. Pierwszy był Kocurek, wielkie kocisko o miodowych oczach i szarozłotym futerku. Dzisiaj,

po latach doświadczeń z kocim towarzystwem, wiem, że okupował nasz teren i żaden inny kot nie miał prawa wstępu. Chodził po ogrodzie za każdym z nas krok w krok, pozwalał się (łaskawie) głaskać, ale czarne pazury budziły respekt i nikt nigdy nie odważył się go wziąć na ręce. Nocował w sobie tylko znanych kryjówek, ale zimą, gdy temperatura spadała do zera, czekał, aż Giotto otworzy garaż, spał tam całą noc, a rano wychodził. Któregoś roku przepadł bez wieści.



Foto: Christo Dimitrow

Następna była Kicia, najłagodniejsza ze wszystkich kotów. Kot bywa, wysyła komunikat – „nie mam ochoty na zabawę”, inny pacnie łapą z wyciągniętymi pazurami bez ostrzeżenia, ale Kicia pozwoliła się głaskać do woli.

Swoje pierwsze potomstwo usiłowała urodzić w galerii na przygotowanych do wystawy tkaninach – a jakże, miękka góra w sam raz dla małych kotciąt. Udało się temu zapobiec – nie byłam jeszcze gotowa przyjąć kotów pod swój dach, ale następne, jedynaczkę Kropkę Kicia urodziła na naszej wycieraczce. Cóż było, robić zabrałam obie do domu, a potem... głodne, chore, albo zagubione trafiały do nas. Mieszkają z nami w domu, albo w budzie na tarasie, specjalnie zrobionej przez Giotto. Każde z nich, i te domowe i te „tarasowe” mają imiona; Kropka, Rychu, Krycha, Tosiek, Pysia...

Christo, nasz syn, tak jak działalność galerii, dokumentuje, fotografując, życie naszych kotów i tak zebrano się kilkaset zdjęć, to też pięćdziesiąty wernisaż, w lutym tegoż roku poświęciliśmy kotom. Wystawa trwała krótko, bo w kolejce była wystawa malarstwa artysty z Litwy, ale pewnie powrócimy do niej jeszcze.

Koty są indywidualistami, nie pozwalają się podporządkować, ale dostarczają nam wiele radości i wzruszeń, co zresztą udało się, zdaniem wielu gości wernisażu w galerii, pokazać także na zdjęciach wykonanych przez Christo.

Mirosława Dimitrow

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA  
www.koniniana.netstrefa.com.pl  
zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:  
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,  
tel. 063 243 77 00, 243 77 03  
Redaguje zespół  
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina  
ISSN 0138-0893